

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
i na prowincji  
kwartalnie  
marek 360.000.  
Konto czekowe  
P. K. O. № 4680



**Na przełomie starego i nowego roku.**

*Historja.* — Tak się głupio bawisz, Polaku, ustawiczną w domu kłótnią, jakgdyby ci te trzy daty wyszły zupełnie z pamięci.



## 1923—1924.

Znowu przeminął rok, bezpłodny i jałowy,  
 Ponury, ciężki rok, burzowych, strasznych  
 [dni.  
 Rok, który strapien moc rzucił na nasze głowy,  
 Rok, który gasił blask. Rok, co wyciskał lzy.  
 Odchodzi w ciemną dal, obarczony złorzeczeniem,  
 By swój, niesławny tu, w niebycie żywot  
 [grześć,  
 My zaś w przełomu czas, czekamy z serca  
 [drżeniem,  
 Co nam, pędzący już, Rok Nowy może znieść?

Co może rok ten dać, przewidzieć nie jest  
 [trudno,  
 Wystarczy w faktów bieg badawczy rzucić  
 [wzrok:  
 Powlecze znowu Kraj drogą ciernistą, zmudną,  
 Zanurzy znowu nas w wypadków łzawych  
 [mrok.  
 Omota mózgi nam partyjnej waśni kłęską,  
 I w bratobójczych walk spęta nas wściekły  
 [wir,  
 Nie da, by jasna myśl stała się tu zwycięską,  
 Na pożegnanie zaś żałobny rzuci kir.

Okrutny jest to los, lecz taki już być musi,  
 Nieszczęsną drogą swą musimy dalej iść,  
 Bośmy na zgody głos i ślepi wciąż i głusi,  
 Bo gnać dajemy się, jak zwiędły w lesie liść.  
 Ciężki jest żywot nasz, nieszczęsna w świecie  
 [dola,  
 Wśród jarów i wśród skał wiedzie bytowy  
 [szlak,  
 Ha, trudno, idźmy nim, gdy taka nasza wola,  
 Gdy Kainowy nam na czole miły znak.  
 Tak widać musi być! Gdy musi—trudna rada,  
 Włeczmy się drogą swą, schyliwszy głowy  
 [w dół,

Kto sprawcą nieszczęść swych, ten na nie  
 [niech nie biada,  
 Niech dźwiga łańcuch swój, kto własny  
 [łańcuch skuł.  
 Niech krwawi z ciężkich ran, niech kładzie  
 [swoje kości,  
 Kto żądy swej do walk nie pragnie stawiać  
 [tam,  
 Spędzajmy życie swe w obłędzie i wściekłości,  
 „Gdy każdy z nas jak wilk, gdy Jedność  
 [wrogiem nam.

Miało tak pięknie być, gdy słał nam Los  
 orędzie,  
 Kiedy z bojowych pól błysnął Wolności świt,  
 Miało tak pięknie być! Ha, trudno, więc nie  
 [będzie,  
 Jeśli nad bratnią dłoń, miłszy nam stali  
 [zgrzyt.  
 Lecz czyż nowością nam rozdarcie i nienawiść?  
 Sieliśmy ciągle w krąg ów jadowity kwiat,  
 Czyż nie był plenny Kraj w bezdenną złość  
 [i zawiść,  
 Czyż bratobójczy bój, nie pan nam setki lat?

Ściśnijmy zęby więc! Na ból zamknijmy serce,  
 A lzy, co cisną się, Polaku, w drodze zgnieć,  
 Niech innym ludom Los złościę tka kobierce,  
 Nam zbytnie szczęsne dni, my ich nie  
 [chcemy mieć.  
 Miast stanąć w zgodzie dziś, u nowej doby  
 [progu,  
 Gdy ideałem nam partyjnej waśni bat,  
 Zglądajmy nadal się, po cierniach mknąc  
 [i głogu,  
 Aż pośród bratnich walk zaginie po nas  
 [ś ad.

W. Buchner.

## Kartka z kronik minionych.

Był naród, który zwano lekkomyślnym ludem,  
 Naród ów, oswobodzon niebysławnym cudem  
 Z niewoli i z łańcuchów, jał orać szczęśliwie  
 Na własnej, niepodległej i szerokiej niwie.  
 Lecz pierwej nim do pracy należy się rzucił,  
 Naród ten, między sobą strasznie się pokłócił,  
 Bo idąc swem utartym zdaniem, zdawna znanem,  
 W narodzie tym

Człek każdy zapragnął być panem.

Trwało tak dosyć długo. Rządzili przeroźni,  
 A w kasach narodowych było coraz luźniej,  
 Długi rosły, jak grzyby, w sposób łatwy, gładki,  
 Bo człek każdy

Miał w pięcie rządowe podatki.

## Taki gabinet może nas uzdrowi.

Nareszcie!

Nareszcie po długich i ciężkich mękach udało się stworzyć dla Polski gabinet ministerjalny wzorowy, który wprowadzi do naszych spraw państwowych napewno ład i porządek. Oto lista tych dzielnych i szlachetnych ludzi, którzy podjęli się pracy nad uporządkowaniem Rzeczypospolitej Polskiej. Kto ośmieliłby się zaoponować choć słówkiem przeciwko nominacji wszystkich tych, którzy stanęli obecnie u steru naszego Państwa, skołatanego klótnią wewnętrzną?

Oto oni:

Prezes ministrów — Stanisław Małachowski,  
 Minister spraw wewn. — Mussolini.

Wreszcie doszło do tego, że w bankructwa tropie,  
 Przystano „goljatowi“ wierzyć w Europie,  
 I kiedy chciał pożyczki, rzekli dobrodzieje:  
 Pożyczymy

Lecz daj nam lasy i koleje.

Ha, trudno! Musiał wyzbyć się tych monopli,  
 Za nimi poszły: nafta i kopalnie soli,  
 Poczem węgiel, żelazo. Dziś ów naród nuci,  
 O swej nędzy.

Jednakże bez przerwy się kłóci.

Między sobą do bójk wciąż staje gotowy,  
 I o byle drobnostkę rozbija swe głowy.  
 Albowiem w tym narodzie ciągle ukochanem  
 Jest zdanie:

Że tam każdy chciałby zostać panem.

Minister spraw zagran. — Jan Zamoyski, kanclerz.

„ „ „ wojsk. — Tadeusz Kościuszko.  
 „ „ „ skarbu — Aleksander Drucki-Lubecki.  
 „ „ „ sprawiedliwości — Feliks Łubieński.  
 „ „ „ oświecenia — Stanisław Konarski.  
 „ „ „ rolnictwa — bogini Ceres.  
 „ „ „ przem. i handlu — Piotr Steinkeller.  
 „ „ „ kolei żelaznych — Jerzy Stephenson.  
 „ „ „ pracy i opieki społecznej — ks. Boduen.  
 „ „ „ poczt i telegrafu — Tomasz Edison.

A może znajdują się tacy, którym się i ten skład rządu nie będzie podobał?

Bardzo możliwe, przecież żyjemy w Polsce, w krainie liberum veto.



Ostatnie rady umierającego ojca.



Źle jest, kochane dzieci, i żono i czas najwyższy, abym umarł, bo nie mogę już patrzeć na ten upadek do jakiego kochana Ojczyzna nasza doszła. Źle jest, a pewnie będzie jeszcze gorzej, jak powiedział, pan Witos, co choć z chłopów, ale w hotelu Europejskim smakołyki zajadać lubi. I jak ma być dobrze, je-

żeli na ten przykład dawny potentat giełdowy właściciel 1942 kilo akcji przemysłowych polskich, wejść nie może do kawiarni na szklaneczkę kawy.

Niema złamanego grosza przy duszy, bo stagnacja w obrotach walorami, aż piszczy. Jak będzie się chciał z cukierni wymknąć i uregulowanie rachunku zaprolongować, to nuż kelnerzy go zauważą i na jego pamiętkowej czapce karakułowej z 1913 roku areszt za kawę położą? W czym wyjdzie na ten mróz na ulicę, czy w swojej tysej głowie bez żadnego przykrycia? Ostatecznie zastawi swoją całkiem z najzłotru oblażką mosiężną zapalniczkę i od tej pory już się w tym zakładzie nigdy więcej nie pokaże. Raz, że nie może uciuć sumy groszy 30 na wykup fantu i powtórnie jest mu wstyd, że nikomu nie może spieniężyć swoich przemysłowych akcji. Chodzi wieczorami po pustych placach podmiejskich i przekłna, że się urodził w kraju, gdzie przemysł upadł tak nisko, iż akcje jego stoją niżej poziomu Wisły w czasie suszy.

Mówię wam o tem, drogie dzieci, żebyście po mojej śmierci głów sobie przemysłem nie zawracali. Ta rzecz niema widoków w Polsce. Czy to nie lepiej zająć się interesami nie opłacającymi podatków? Dziś obywatel polski bez względu na rasę, woli utrzymywać dom gry, totalizatora na trawniku wysigowym, handel pokątny zagranicznymi wyrobami tytoniowymi, albo dolary na cichy wywóz do Gdańska lub Prus. Może sobie założyć fabrykę banknotów polskich, albo bilonu, lub skład hurtowy kradzionych rzeczy. Handel szklanymi brylantami niezłym był interesem, lecz jest już w tem za duża konkurencja. Mówicie mi, że wszystkie te przedsięwzięcia zwolnione od podatków kończą się zazwyczaj nakryciem przez policję i więzieniem. To trudno, moi kochani, każdy interes wymaga ryzyka. Odsiedzisz swoje i nauczony doświadczeniem, powracasz do przerwanej pracy z ostrożnością większą, niż poprzednio. Procederu bandyckiego chwycić się nie radzę, bo jak raz wpadniesz, nie będziesz się powtórnie etablował z tej prostej przyczyny, że cię zastrzelą. Rozbijanie kas również przestało dawać zyski. Napracujesz się przez całą noc, napsujesz gazu acetylenowego i w końcu, po rozbiciu pancierza, znajdziesz bilety pożyczki długoterminowej i stos kuponów od milionówek. Płakać się chce, gdy się widzi upadek fachu, który dawniej przynosił lichwiarskie zyski. Wszystko u nas upada!

U majstra krawieckiego.

— A czeladzi ma pan dużo?  
— Ja nie mam ani jednego, bo od ostatniego strajku i podwyżki cen, oni mają mnie.

Nowy Rok 1925.

W tę Sylwestrową, nadziejną noc,  
Chciałbym roztoczyć życzeń wam moc,  
Życzeń utłudnych, które dla dusz,  
Mogłyby uwić ścieliwo z róż.  
Życzeń czarownych, któreby wam,  
Zrzuciły z głowy wszelaki kram,  
I kraj nasz, gdyby sprawdziły się,  
Powiodły w cudnym, rozkosznym śnie.  
Buduję zatem życzeń mych gmach,  
Niech w polityce nastąpi krach,  
Aby posłowie — mądry, czy kiep,  
Poszli na dziady wszyscy, łeb w łeb.  
Potem wam życzę, ażeby rząd  
Przewiał potężnie rozumu prąd,  
By w ministerstwach, gdzie posad łów,  
Nie było tylu niemrawych głów.  
Życzę wam, aby pisarski człek,  
Od słów wulgarnych pióro swe strzegł.  
Gdy nierad zgubić błotnych swych zdań,  
Precz z nim do karczmy, gdzie miejsce dlań.  
Życzę teatrom, aby je szłał  
Opuścił nagich, scenicznych ciał.  
Życzę, by damski przestał już świat,  
Ujawniać w stroju do kolan gnat.  
Życzę paskarzom z wszelakich klik,  
Na łapy powróz, na szyję stryk,  
A Miejskim Radom, gdzie osłów huk,  
Życzę, niech łbami wałą o bruk.  
Giełda, ten wściekły drożyzny bat,  
Niech z za więziennych nie wyjrzy krat.  
Agent-pośrednik, kup ectwa śmieć,  
Niech z giełdą w lochów złowi się sieć.  
Życzę „mniejszości”, co robi gwałt,  
By zamieniła blagę na kształt,  
I cały dziko wrzeszczący ród,  
U Palestyny znalazł się wrót.  
Życzę bandytom z sowieckich kniej,  
By u nas mądry ktoś wodził rej,  
Co zamiast macię sądową każę,  
Jąłby bandytów „pod ściankę” ślać.  
Oto wiązanka życzeń jest mych,  
Toć samo złoto, nie marny szych,  
Jakżi radosny wzniosłby się głos,  
Gdyby choć cząstkę zechciał dać los.  
Ale to trudno! Chcesz kwiatnych łąk,  
To młot potężny pochwyć do rąk,  
I w pracy, w której tkwi szczęścia zdroj,  
Doleć swą — własnym znojem swym kuj.



Na wsi.

— I dorób się tu, człeku, drugiej włóki ziemi, albo nowych pięciu krów, jak ci te pogańskie tańsze masło z jakiejś Danji zamorskiej sprowadzają. Że też to takich Lucyferów piekielnych nie wykłmą?

97842111 / R 55, 1923



WYTWÓRNIĄ POD ARTYST. KIEROWNICTWEM  
PROF. JANA BUKOWSKIEGO  
UL. KRAKÓW, UL. CZAPSKICH 4  
WZORY DLA MALARSTWA POKOJOWEGO I SZABLONY

MALARSTWO  
ŚCIENNE



Na Wiejskiej.

— Najlepszy podarunek noworoczny dla panów posłów i dla panów redaktorów, pistolety pojedynkowe. Dużo huku, brachu, ale mało strachu.

### Nowy Rok

czem jest i czego potrzebuje.

Przysłowie ludowe powiada: „Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok”. Tem się tłumaczy, że wielu ludzi ma zwyczaj skakać w ten dzień (czy noc) sądząc, że im coś przybędzie. Często nie myślą w ten sposób, gdyż przybywa im nowe dziecko, kłopot lub sprawa w sądzie. Ale, że od przybytku głowa nie boli, więc ludzie piją na umór, żeby ich trochę pobolala, dla różnorodności. Przybytek jednak wogóle jest to rzecz, którą teraz trudno zdobyć. Nowy Rok—według najnowszych badań—trwa tylko jeden dzień, potem się starzeje i staje się Starym Rokiem. Istnieją zabawne przesady związane z Nowym Rokiem, mianowicie czynność wykonana tego dnia ma się powtarzać przez cały rok. Tak, że kto 1-go stycznia zjadł obiad, ma rzekomo jadać go cały rok, podobnie ten, kto się tego dnia ubierał lub rozbierał. Nie trzeba dodawać, że przesady te pod młotem ścisłej nauki rozpadają się w gruz.

Potem jest zwyczaj, aby o godz. 12-ej, Nowy Rok spotykać po pijanemu, często też ludzie nie mogą się doliczyć 12-tu uderzeń i nie zauważają, że już rok minął. W ten sposób można żyć do późnej starości, nie zauważając, co się w około dzieje.

### O pewnym...

— Dlaczego ten nasz znany działacz i popularny mąż stanu tak często lubi wlażyć w błoto?

— Dla tego, że jest poetą i jako taki, wie, że najlepszym rymem do *błoto* jest *stłoto*.

### Posel Wątrobek w domowych pleleszach.

— Oj, bracia kochani, robota idzie u nas w Sejmie galantno. Na ten przykład wnoszą niedawno wniosek wedle rek wizycji mieszkań po miastach u różnych profesorów, kupców, leteratów, spekulantów, bab, wdowów i jenszej miejskiej hołoty. Niby, że każdy, kto w mieście mieszka, ma oddać pokój czy dwa dla ofjecerów, albo podofjecerów, albo urzenników wojskowych. Szło ino o miasto; wiejskiego ludu, wiadomo, rzund tykać nie śmie. Kiej ten projekt wlażł na komisye, pytam się mnie, posta sianowanego, co ja o tem myślę. A ja pomyslałem bez małą minutę i pedam.— Wiadomo projekt jest całkiem rychtyg. Jeżeli my po wsiach mieszkamy se w zgodzie po osiem, albo i po dziesięć osób w jednej izbie, nie licząc gęsiów i krowów, to dlaczego nie miałyby być urządzona rek wizycja pokoiów po miastach, gdzie żadnego jenwentarza, oprócz pluskwów i karaluchów po domach trzymać nie wolno? Czy takiemu uczonemu, który ani nie młóci, ani koni do saniów nie zakłada, ino pisze, albo próby chemiczne, czy tam jenzieniersko-janatomiczne urzadza, co przeszkadzać będzie, kiej mu się kto obcy pod rękę dziennie choć sto razy przeszwendnie? Toć ten miejski chleb, to je lekki a w dodatku głupi. Piórkiem skrobać, cyferki liczyć, ludziom czy w nos, czy w gardziel czy z jenszej strony zagładać, zęby stuczne robić, malunki malować, jenzenierskie jarchykturalności wymierznać, przecie to nie robota i obce ludzie gdyby nawet tupali, albo głośno gadali, albo gwizdali, takiej robocie nie przesz, kodza, bo co to za robota? Obreza jeno Boska i niemoralność. Zawetować, pedam, to prawo, bo rzetelnej pracy nie szkodzi, a co se biedne wojskowe na cudzem pomieszają, to se pomieszają. Jakiem im tak rzekł naucznie i po poselsku ze znajomościom rzeczy, tak ci to prawo o rek wizycji mieszkań miejskich Sejm przyjął i dobra jest.

Oto widziła jakie to my robimy w Sejmie trudne i kulturalne roboty, aż leć człeka za te 50 złotych dziennie nieraz tak boli, jak od kopania kartofli.

### Przepowiednie pod gwarancją pogody i innych zdarzeń na rok 1925 słynnej wróżbiarki panny Fikusieńskiej.

(Przedruk wzbroniony pod karą policyjną.)

Ogólne przepowiednie pogody. Styczeń nie będzie zbyt upalny, w Lutym ociepli się dla tych co mają dobre, niewytarte futra. Wiosna według kalendarza stuletniego, poprzedzi lato, które trwać będzie aż do jesieni, poczem utartym zwyczajem nastąpi zima.

Przepowiednie wyłącznie dla Polski. Fabryka Plage i Lańkiewic przestanie nareszcie dostarczać aeroplany dla armji polskiej i założy przedsiębiorstwo przewozu gwiazd. To spowoduje niesłychane częste wypadki spadania tychże gwiazd na ziemię. Pod tym względem rok 1925 będzie zupełnie wyjątkowy, aż wreszcie dla ukończenia tandety przewozowej przedsiębiorstwo będzie oddane w pewniejsze ręce. W sejmie przy ul. Wiejskiej będzie urzadzono specjalne Pogotowie Ratunkowe z obfitym asortymentem plastrów i opatrunków w razie pobicia.

Przepowiednie polityczne ogólnie światowe. Litwa Centralna, zawsze głodna kolonji, zagarnie większą część miast nadmorskich, jak Nowy Jork, Jeddo na morzu Japońskim, Goa na Oceanie Indyjskim i t. p. Wilhelm II po ucieczce z Doorn ożeni się po raz trzeci, odnajmie część przestrzeni San Marino i ztamtąd będzie groził pokojowi europejskiemu z przedpokojem i kuchnią. Bolszewicy po zbombardowaniu wybrzeży angielskich poprowadzą swoją flotę zwyciężką na morze Śródziemne, na Korsyce porwą mieszkańcom sześć spaszłych baranów i w tryumfie powrócą do domu, gdzie poddadzą się jego C. M. Cyrylowi, poczem przedzierzną się w przykładowych wiernopoddanych.

POLEGA NA GAZYMI  
**ST. CICHOCKIEGO**  
ŻÓRAWIA № 23. TELEFON № 407-17.  
gotowe z oryginalnych angielskich materiałów według ostatnich medali po cenach konkurencyjnych.  
**PALTA**  
WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE.



**P. P. R.**

— Powiedz mi, co się stało z zespołem przedwojennym, który zwano u nas partją polityki realnej?

— Zmarł.

— Dlaczego?

— Bo choć była to partja politycznie może niesympatyczna, lecz składała się z ludzi uczciwych, a przecież partja uczciwa nie ma racji bytu w obecnej Polsce.

**W urzędzie parafjalnym.**

*Urzędnik.* — A jakie imię chce pani nadać swojej córce?

*Matka.* — Niech pan napisze: Szimy.

*Urzędnik.* — Zwarjowała pani, czy co? Nic podobnego nie może być. To głupstwo, a nie imię.

*Matka.* — To może Onestep albo choć Tango, bo jabym chciała koniecznie, żeby moja córka, miała od maleńkości coś modnego w sobie.

**Zrozumieli się, a jakże.**

— Czy pan umie pisać zagadki?

— A to byłoby ładne, proszę pani, gdybym nie potrafił. Przeciesz ja pracuję w interesie bielizniarskim, a tam u nas pisze się i za koszule i za kołnierzyki i za mankiety i za to, co pani powiedziała.



**W Nowy Rek.**

— A panu co dolega?

— Redukcja noworoczna, panie starszy. Ja jestem przecież urzędnikiem państwowym.

**Wykłady dla urzędników.**

Przy ulicy, przy Karowej, w dużej sali zdrowia — Mandarynów zgromadziło się olbrzymie mrowia. Bowiem Arcymandaryni tak postanowili, Aby młodszy braciżkowie mądrość dopełnili. Pod rygiorem wyrzucenia, dymisjonowania — Gilotyną redukcijną przefasonowania. — Za wyjątkiem tych, co drogą w naszych czasach modną. Protekcyjkę ku wygodzie mają niezawodną...

Siedzi chmara mandarynów. Dla ścisłości trzeba Dodać, że są mandarynki także z łaski nieba... Nie, przepraszam, z żadnej łaski nieba, tylko z prawa Siedzą panie mandarynki — jest ich cała ława. —

Wszedł na podium pan prelegent: Silentium się robi. I już leci mądre słowo, w mózgach znaki żłobi...

Pan Makowski mówi zawsze ściśle i dokładnie I wyklada konstytucję polską zgoła ładnie. A pan Sędzia z Trybunału z dużymi wąsami, Wiódł nas między pragmatyki zwodnej przepisami. Prawo administracyjne, samo w sobie dźwięczne, Wplotło się też sympatycznie w wykłady miesięczne. Pan profesor Hilarowicz doskonale wiedział, Że nie darmo, lecz owocnie za katedrą siedział. Również i samorząd miejski „reprezentatywny” — Pan Sikorski dobrze mówi i jest sugestywny. — A że na wsi polskiej jeszcze mizerja nielada, Więc pan Windakiewicz nam jej samorząd wyklada. — Wreszcie przepisy stemplowe, bardzo powikłane, Przez pana Fałata żywo były wyjaśniane. —

Lecą słowa od katedry, dzwonią o bębni... Zaś prelegent skromny w gestach. Czasem ruchem ręki Czoła dotknie, wąs pomaca, kołnierzyk poprawi, Gdy brzuchatym paragrafem niebacznie się dławi. —

Lecą, lecą paragrafy, ustawy, nowele... A na żarnach życia wszystko na miazgę się miele.

**Nieco o mlnionych Targach w Gdańsku.**

Niejednokrotnie na tem miejscu pisaliśmy o bojkocie osławionego Targu w Gdańsku. Znalazły się jednak firmy, które nie zawahały się pójść na „kompromis” handlowy a co gorsza nie zatroszczyły się nawet o to, aby się reklamować, jak należy po polsku.

Oto autentyczna próbka — oryginał w posiadaniu redakcji:

Nowo otworzono!

**Magazin mebli koszykowych**

Altstädterischer Graben N. 63, tel. 2981.

Oferruje szanowny klienteli meble koszykowe, własnych wyrobów jak. Meble z trzczyńi pedlykowych, i Amerykańskie z Amerykańskie kulturków specjalnie amerykańskie Folele, Kosze dla kwiatów wszelkiego gatunku, szafy dla księzek Iónka dla olzieei i dorosłych krzesła chustawkowe, beśanki kosze do papieru, kosze do podróży, wszelkiego rozmiaru, kosza do zacupów rynkowych różnych gatunkow, jak i dło węgli koks, kartofli i szeczki.

Export dło wszelkich krajaw.

P. Frankowski.

**„MINERWA”** PISANIE NA MASZYNACH, TŁUMACZENIA LITERACKIE, HANDLOWE I TECHNICZNE WE WSZYSTKICH JEZYKACH

WARSZAWA, Marszałkowska № 115. Telefon № 218-84.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE.



## List wyhercy do posła.

Wielmożny Panie Posle!



Nad listem pana posła medytowałam długo, chyba tak długo, jak nad onemi wezwaniami podatkowymi, co to je do nas z izbów skarbowych przysyłam i które pisane są całkiem nie popolsku, bo choć je czytać z góry na dół, z dołu do góry, na ukos, na wspan, na poprzek, wzdłuż, wszcz, i bokami, ale nie było jeszcze wypadku od czasu naszej wielkiej i niepodległej, ażebyśmy cośkolwiekbaż z o-

nych wezwań płatniczych zrozumieli. Ale list pana posła tośmy odrazu zrozumieli i tak go sobie wykarkulowaliśmy. Nasz Pan Posel to stary lis, szczwany, ale że go ta cała poletyka musiała dobrze już za ontrobę chycić, jeżeli przed nami, gospodarzami Latawickimi wnętrze swe przenicował i całą duszę dla naszego widoku wyrzucił do góry nogami. Ano Bóg zapłać i za to, a jedna kaczka i dwie kury idą bez okazji osobno, bo nie możemy pozwolić, ażeby godna osoba naszego pana posła miała z ciężkiego i mozolnego zmartwienia przychudnąć na ciele. Kiedy wybierałam pana posła na swojego sejmowego gadacza, to było panu posłu wtedy żywej wagi 118 kilów. Tyle wzięłam i tyle obowiązuję się oddać Matce-Ojczyźnie z powrotem, przez żadnego oszukaństwa, bo inaczej honor naszej gminy by na tem ucierpiał i byłby wstyd na cały powiat, albo i dalej. I bardzo nam, gospodarzom spodobało się, że się pan posel z grzychów swoich poletycznych osobiwie za siebie kaja, ino nie widać, ażeby poprawę przyobiecował i to jest źle. Partja każda, czy to nasza Osemkowa, czy ich z lewego bręga, jest to samo co pojedynczy człowiek. Może grzeszyć, może się poprawić, może zagubić duszę i uczciwość, może je odnaleźć, może wleść na manowce i błędzić, może się nawrócić i iść czystym, uczciwym gościńcem, jak przynależy. Nic to nie znaczy, że was jest nie jeden człek, a gromada. Gromadę obowiązują te same przepisy Boskie i ludzkie, co i pojedynczego człeka i nie wolno wam czynić tego w gromadzie, czego bysta nie zrobili w pojedynkę. Jeżeli partyje Sejmowe wiodą byt grzeszny, kłamliwy, fałszywy, oszukańczy, podstępny i niegodny, to niech wejrzą w siebie i niech się corychlej poprawią. Wstydu w tem nijakiego nie masz bo posły, choć na gębie tłuste, w sobie spaśne i pyskate, choć pensyje dobrą biorą, choć darmo na jaksamitach się rozpierają, też tylko zwykłe ludzie, nic wyższego nie som ino czasami coś niższego. Oto tylo kazała mi gromada do pana posła napisać, a z kłonicami to jeszcze do wiosny folgę dajemy, o czem aby pan posel wiedział i nie niepokoił się z uszanowaniem

† † † Marcin Gajda  
gospodarz ze wsi Latawice Wielgie,  
gmina Małe Gomulowo.

**Dopisek.** Kiejm ten list skończył przyleciały do mnie chłopcy z gazetom i pedają, że Osemka w Sejmie wyciągnęła za uszy ze sądowej odpowiedzialności tego samego swojego Kucharskiego, ministra skarbu za czasów Witosowych. Ten to Kucharski zaprzepascił kilka milionów złotych bez głupotę czy niedopatrzanie i mieli go za to sądzić a wystą go uratowali. Panie posle, czy pańskie kolegi poszaleli, czy co? Czy wam się w zaprawdę zdaje, że Polska to je poselska, a nie obywateli wszystkich, ilu nas jest? Jakiem prawem darowujeta temu samemu Kucharskiemu stanięcie przed sądem, gdzie go mogli zwolnić albo i zasądzić, nie wiadomo? Swoje rozsypujcie, choć do ryństoka, ale od państwowego wam wara, bo to nie wasze, poselskie, a nasze ludnościowe, to jest całej Polski. Jak tak dalej pójda te wasze pretekcyjne, jeden za drugiego, to ludność będzie dla was całkiem przez szaconku, bo chyba byśmy byli ślepe, głuche i głupie, żebyśmy nie widzieli waszych poselskich szacherek. Jeżeli was minie kara boska to nie byłoby sprawiedliwości na świecie, ale ona jest, tylko że nie wy, a cała Polska za nią płacić będzie.

## „Nasza” cyganerja.

— Izydorze, jakie jest twoje zdanie o naszej polskiej literaturze?

— Dziwi mnie twoja ignorancja. Jakież może być moje zdanie? Ja uważam, że Tuwim jest największym literatem polskim absolutnie.

— Ha, ha, ha!

— Dlaczego do mnie ironjujesz?

— Dlaczego ironjuję? A jakie ty wygłosisz zdanie, kiedy ci wymienię Anatola Sterna?

— „Bydłęcy cham”!

— Jak ty możesz się skalać taką obelgą?

— Jaką obelgą? To jest przecież tytuł jego prozodji!

— Ach, nie znasz widzę najwybitniejszych arcydzieł polskiej literatury. Nazwa brzmi „Anielski cham”. Śmiały tytuł, co?

— Owszem, aprobuję. To doprowadza do krawieckiej pasji różnych zacofanych szlachciców.

— A naprzykład ten wiersz o fidze w mleku i zębie w oku, czy nie genialny?

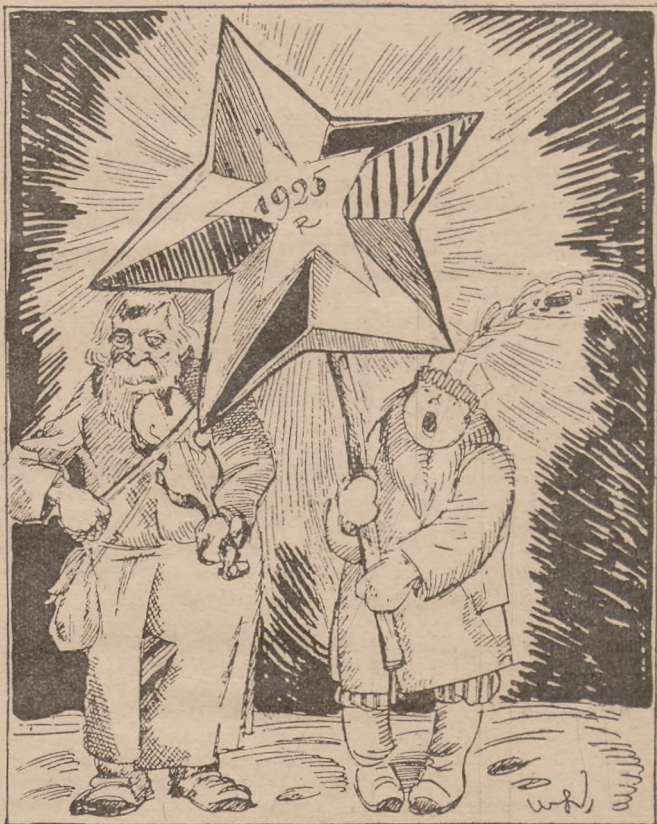
— Istotnie. Tuwim, Słonimski i Stern to nasi trzej polscy wieszczowie z Łodzi, nieprawdaż?

## Ich miłość.

— Cześci powiadają, że miłują nas niezmiernie, a jednakowoż, gdzie tylko mogą, tam nas szturgną.

— Nic się temu nie dziw, bo przecież słowo miłość w języku czeskim nazywa się *laska*, a do czego służyć może laska, tego ci tłumaczyć chyba nie trzeba.

## Gody.



Gdy nam już Nowe zaświtały Gody,  
Idziemy do was z śpiewaniem, narody,  
Choć mało który ma za dużo chleba  
Jednak w tym czasie zabawić się trzeba.  
Niech licho parwie i biedę i nędzę.  
Dziś święto, żywot więc wesoly pędzę,  
Chodzę po domach ku waszej zabawie,  
I taką oto oracyję prawię:  
Choć trudna na nas naleciała doba,  
A może chwyci ją ciężka choroba,  
Ino się Panu pokłonił w pokorze,  
Wy nie możeta, to On biedę zmoże.  
Więc nosy w górę, bo miejta na względzie  
Iż gadał Witos, jeszcze gorzej będzie.  
Więc utrapienia swe polapta na pas,  
To nie interes, smucić się na zapas.  
Hajda! Wesolo. Skikajta narody,  
Przecież to dzisiaj Noworoczne Gody.



### Przepowiednie na rok 1924.

Rok 1924 będzie rokiem ogromnej zgody wśród obywateli w Polsce w sprawach oszukiwania Skarbu przy podatkach, w sprawach paskarstwa i robienia fortun na obniżaniu marki polskiej.

Na Wiejskiej ulicy, w gmachu zwanym Sejmem, bić będą pioruny z prawej strony na lewą i z lewej na prawą o każdej porze roku i dnia. Z trybuny w tymże gmachu, lać się będą potoki wody, zalewając kraj cały.

Po mrozach styczniowych i lutowych nastąpi ciepły marzec i wtedy cena na węgiel zostanie podniesiona przez paskarzy ze Ślązka i z Dąbrowy po raz 1942. Jednocześnie, z powodu olbrzymich zapasów mąki po młynach, składach, cena jej spadnie w stosunku obecnym w ten sposób, iż zrówna się z ceną jednego karata brylanta. Urząd do walki z lichwą baczyć będzie pilnie, ażeby cena ta (kilo mąki równa się karatowi brylanta) nie została przekroczoną w ciągu najbliższych 30 dni.

W Europie będzie wszystko doskonałe. Futro bobrowe kosztować będzie w Londynie, w Paryżu, w Bukareszcie, w Wiedniu i t. d., akurat tyle, ile w Warszawie jedno jajko kurze, zaś dom czteropiętrowy o 16 oknach frontu, nieco mniej, aniżeli w Warszawie kilo masła.

W Ruhrze zmięknie Niemcom rura do reszty. Niemcy pocałują Francuza w każde miejsce, gdzie tylko Francuz im każe i dadzą grubsze à conto na odszkodowanie wojenne.

To à conto Niemcy złupią potem z nas ze znacznym procentem.

Nad brzegiem wód południowych, przy blasku słońca, w uroczem Monte Carlo, będzie się zgrywała w ruletę druga grupa szlacheśnych Polaków, gdyż pierwsza północnie czyniła to samo nad wodami północnymi w kasynie-szulerni w Sopotach.

Aż nareszcie przyjdzie do steru w Polsce mąż opatrnościowy, szlacheśny a dobry, mądry a roztropny, silny a odważny. I wszyscy naówczas radować się będą.

A wtedy rzeknie ów mąż: „pogódźcie się pomiędzy sobą, Polacy i dajcie Rządowi pieniędzy do pustych worów skarbowych, gdyż inaczej Polska zginie“. Gdy te słowa mąż ów powie, wszyscy uczują skruczę w sercach i jedni, rzuciwszy się do swoich wórow pełnych dolarów, umkną z niemi do Gdańska, drudzy zaś skoczą ku mężowi onemu, obalą go, odbiorą mu władzę, mówiąc: „Obyś nam tu nie bruździł“.

A potem potop długów zatopi ze szczętem kraj, Polską zwaną.

Takie oto są przepowiednie na rok 1924.

### Część urzędowa.

#### RESKRYPT № 1.

Zważywszy, iż budowa Rzeczypospolitej Polskiej, o jakiej marzyli Polacy w latach niewoli, nie klei się, zważywszy nadto, iż czas drogi upływa na kłótniach i wymyślaniach, polecam stworzyć z obecnych ziem polskich

*Rzeczpospolitą Babińską* z następną, wszystkich obowiązującą, konstytucją o artykule:

#### *Pierwszym i Ostatnim.*

§ 1 i ostatni. W Rzeczypospolitej Babińskiej wolno każdemu, jak kto chce.

Dan na księżycu punkt dwunasta w nocy.

(m. p.) *Mistrz Twardowski.*

#### RESKRYPT № 2.

Kochany Panie Pośle, Warchole! Podzielając w zupełności zapatrywania twoje, że mąci w kraju to jest radosna rzecz dla mego pana Lucypera, mianuję cię prezesem Rzeczypospolitej Babińskiej i ministrem wszystkich resortów tamże.

Dan na księżycu punkt 1-sza w nocy.

(m. p.) *Mistrz Twardowski.*

Kochany Panie Prezesie Ministrów w Rzeczypospolitej Babińskiej, Warchole!

Oba reskryty mego podwładnego, wżającego na księżycu mistrza Twardowskiego, niniejszem potwierdzam.

Dan w Piekło punkt druga w nocy.

(m. p.) *Lucyper.*

### W roku 1924.

— Hej! A ty gdzie na tym wozie?  
— Jąde płacić pierwszą ratę podatku magistrackiego za lokal. Mam tu 108 miliardów marek, więc musiałem wziąć wóz.

### Do Polaka.

Niech cię ta nadzieja krzepi,  
Będzie wszystko jaknajlepiej,  
Dolar będzie nagi, bosy,  
Marka skoczy pod niebiosy,  
Trzeba tylko, Panie miły,  
By się w Polsce pogodzili  
Wszystkie partje, jakie mamy...

Lecz czy tego doczekamy?

### U Loursa.

— Jakże tam z pańskim synem?  
— Zupełnie zdrow. Odebrałem go z Tworek.  
— Czy mu lekarze tak pomogli?  
— Nie. Tylko od 1 stycznia 1924 roku, ni z tego, ni z owego przestał zajmować się polityką.

### Telegramy.

*Paryż 16.X 1924.* (Agencja Pantomflowa). W sprawie Jaworzyny Liga Narodów odroczyła swą decyzję do dnia 11 listopada, godzina 4 popołudniu 1944 roku.

*Praga Czeska 17.X 1924.* (Błagoradio). Pan Benesz dowiedziawszy się, iż były minister Marjan Seyda krzyknął w Warszawie: „Na zdrowie“, kiedy p. Benesz kichnął w Pradze Czeskiej, wyraził się grzecznie: „Ten umie w każdym wypadku utrafić palcem w nos“.

*Berlin 17.X 1924.* (Wolff). Ilość wydrukowanych dotychczas banknotów Rzeczy wynosi: m. 914,321,682,194,226,378,941,126,785,881,423,369,214,945,223,457,491,255,147,542,363,850,000,000,000,000. Biorącym na tonny (1000 kilo) Kasa Państwowa ustępuje rabat.

*Londyn 19.X 1924.* (Fifeoclockagency). Lloyd George tak się zagniewał na Polskę, iż polecił wyłot Tamizy skierować nie do morza lecz na nasz kraj, ażeby go zatopić.

## Powrót suwerena.

Powieść w 3 częściach.

### CZĘŚĆ DRUGA.

#### W domowych pieleszach.

Posel Bartłomiej Stągiewka przywiał się z żoną i z dziećmi, a potem poszedł do zabudowań gospodarczych, ażeby okiem właściciela dojrzeć, czy podczas jego urzędowania w Sejmie, nie stała mu się w obejściu jaka szkoda.

Kiedy po malej godzinie powrócił do chałupy, zastał ją napełnioną po brzegi. Wszyscy sąsiedzi, jego wyborcy, cała jednym słowem wieś, zebrała się, ażeby ujrzeć swojego przedstawiciela w ciele ustawodawczem\*).

\*) Autor prosi uprzejmie pana zecera, ażeby nie złożył przypadkiem: „swoje ciele w przedstawicielstwie ustawodawczem“.

— Jak się macie, panie posle? — zawołano chórem do wchodzącego.

— Ano—odrzekł ów—mam się nienajgorzej. Mam się tak, jak się ma ten, któremu płacono wszyckiego 500 milionów pensj poselskiej na miesiąc i kazano z tego żyć we Warsiawie.

— Tośta pewno tam głodowali? — zapytał posła najbliższy jego sąsiad, gruby, jak becza, Maciej Obzarły.

— Jakbyśta zgodli, Macieju—odparł posel. Poświęcałem z przeproszeniem brzuch i co wedle niego jest, dla dobra ogółu i przywozem do domu oszczędnościów z pensji poselskiej wszyckiego 5 miliardów.

— Nienajgorzej — odrzekł ktoś ze zgromadzonych. — A jakże tam z naszymi sprawami chłopskimi. Podatki płacić będziewa?

— Chyba nie—rzekł—na to Bartłomiej Stągiewka. Chłop i podatki to ta w parze nie chodzą. Ale ja tam dobrze tego nie wiem. Nie bardzom

szuchał, co tam gadali poslowie. Przywozem wam ino one stegronamy, czy stergonamy, co to się drukują w Sejmie o tem, co każdy posel na trebunie wypłata. Przeczytajta se to gromadą a będzieta wszycko wiedzieć, która partyja, której partyi nauragała.

To powiedziawszy, pan posel wziął ze stolu plik druków, zawierających mowy sejmowe i podał je najbliższemu. Ten zaś odrzekł:

— Czyby nie lepiej było, panie posle, żebyśta nam one rzeczy w własnej godnej osobie przeczytali?

Posel spojrzal na mówiącego żdziwionym wzrokiem, potem poklepał się po okrągłym żywocie, następnie wyrzekł zwolna i dobitnie:

— Przeczytałbym wam to z milego serca, gdybym umiał czytać, a gdybym umiał czytać, to nie byłbym waszym poslem i nie potrzebowałbym wam tego czytać. Zrozumieliśta?

(Dalszy ciąg nastąpi).





31/XII 1923 r. o północy.

1923. — Ja odjeżdżam a ty, że masz, widzę, siły młode, walże tym dragiem potężnie po łbach wszystkich tych, którzy partyjność stawiać chcą ponad Ojczyznę.

#### Odpowiedzi Redakcji.

P. Kazimierzowi Bieniakowskiemu, tokarzowi w miejscu. Za list serdeczny dziękujemy uprzejmie Pański cztero-wiersz, który brzmi:

Polska to kraj bogaty i ma piękne łany,  
Więc, Panie Prezydencie, nie bądź malowany,  
Weź bat i niechaj ciężką stanie się twa łapa,  
Bo jeśli to zaniedbasz—będzie z Polską kłapa.

jest jakgdyby wyjęty nam z pod serca.

P. M. Olsz. w Sarnach. „Choinka“, wierszyk serdeczny, miły i pouczający, ale nie dla „Muchy“. Wierszyk kwalifikuje się doskonale do pisma dla młodzieży.

P. K. P. U. R w miejscu. Wierszyk o Witosie głupi i ordynarny; pojechał do kosza.

#### Wiadomość na dobre.

— Podobno w Sejmie ma być zainstalowana ogromna pralnia mechaniczna.

— O tak. Brudów to tam będzie dosyć do wyprania, po ostatnim przesileniu.